

Wyborów samorządowych nie należy mylić z wyborami parlamentarnymi i dlatego przyjęta zasada uogólnienia, co może mieć miejsce w przypadku wyborów do Sejmu czy Senatu, w tym wypadku widać zemściła się na pracowni.

Politycy PO zarzucili Jarosławowi Kaczyńskiemu podważanie instytucji państwa. Co jest większym zagrożeniem dla polskiej demokracji i racji stanu: wypowiedź prezesa Kaczyńskiego o sfałszowaniu wyborów, czy bezczynność organów państwa wobec nieprawidłowości?

- Sprawa jest poważna, dlatego bez pierwszych wyroków sądowych trudno mówić jednoznacznie o sfałszowaniu wyborów. Na dzień dzisiejszy bez wątplenia możemy mówić o dużych uchybieniach i nieprzygotowaniu wyborów samorządowych pod kątem zapewniającym ich przejrzystość i czytelność.

Moim zdaniem jest to dopiero początek całej dyskusji, bo wybory samorządowe nie zostały przygotowane tak jak trzeba, a powstałe uchybienia rodzą takie a nie inne wątpliwości. Jeżeli natomiast chodzi o ewentualne fałszerstwo z racji braku bezpośrednich dowodów trzeba poczekać na decyzje sądów, które powinny wykazać, czy składane skargi są zasadne czy nie.

[mc4wp_form id="84"]

Marszałek Sikorski odnosząc się do projektu PiS dotyczącego skrócenia kadencji samorządów, stwierdził, że jest on zbyt złożony prawnie, żeby mógł być głosowany na obecnym posiedzeniu Sejmu...

- Z punktu prawnego wniosek o skrócenie kadencji samorządów na pewno nie jest czymś, co byłoby można załatwić od ręki jednym posunięciem. Wola polityczna, co do takiej decyzji, chociażby biorąc pod uwagę tylko arytmetykę sejmową, na pewno dzisiaj nie istnieje. Z drugiej strony mamy w historii Polski dwa przypadki, kiedy Sejm skrócił kadencje, pytanie tylko czy jest wola polityczna i gotowość na taki krok. W mojej ocenie nie ma ani woli, ani gotowości.

A zatem co dalej...?

- Starłem się przeanalizować całą zaistniałą sytuację poczynawszy od dołu, czyli od najmniejszych obwodowych komisji wyborczych aż po końcowe wyniki. Wnioski jakie się nasuwają, są następujące: bez wątplenia pod kątem informatycznym te wybory są porażką i katastrofą. W sensie wynikowym wszystkie protokoły są spisywane w

obecności mężów zaufania, czyli przedstawicieli różnych opcji i tak naprawdę trudno tu o fałszerstwo. Owszem można mówić o błędach czy pomyłkach w liczeniu głosów, ale są to znikome części procenta.

Według mnie najbardziej niepokojąca jest liczba głosów nieważnych. Śledząc tę sprawę, pytałem, czego było więcej: czy kart z oddanymi głosami na każde ugrupowanie czy kart pustych. Okazuje się, że najwięcej było pustych kart, co więcej znam opinie komisji, gdzie wyborcy sami oddawali karty, mówiąc, że po co im to. W tej sytuacji mam wrażenie, że wyborcy głosami nieważnymi pokazali tak naprawdę elitom politycznym w Polsce żółtą kartkę, dowodząc, że są zmęczeni ciągłymi kłótniami.

Co więcej, może nieco na wzór wschodni nie oddając głosu na żadnego z kandydatów, posłużyli się zasadą: wszyscy przeciw wszystkim. Pewne jest, że ludzie są zmęczeni i nie wierzą już politykom. W mojej ocenie, jest to najbardziej uczciwa ocena, którą ugrupowania i poszczególni politycy powinni wziąć do siebie. Jeżeli aż 20 proc. obywateli w wyborach do sejmików mówi: nie chcemy nikogo, to znaczy, że bardzo nisko ocenia klasę polityczną. To ostrzeżenie dla wszystkich polityków. Tak na to patrzę i tak to oceniam.

No dobrze, to jak pana zdaniem wytłumaczyć rozbieżności pomiędzy sondażowymi wynikami, a podanymi już oficjalnie i to po sześciu dniach od zakończenia wyborów?

– Zgadza się, te rozbieżności są rzeczywiście bardzo niepokojące. Błąd statystyczny w wypadku Prawa i Sprawiedliwości czy Polskiego Stronnictwa Ludowego ewidentnie się nie trzyma i to trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie. Z drugiej strony, według mnie, decydujący bez wątpienia był jednak poziom głosów nieważnych, czego nikt nie zakładał. Błąd pracowni, która podjęła się przygotowania sondaży, polegał też na tym, że wzięła na siebie karkołomne wyzwanie.

Wyborów samorządowych nie należy mylić z wyborami parlamentarnymi i dlatego przyjęta zasada uogólnienia, co może mieć miejsce w przypadku wyborów do Sejmu czy Senatu, w tym wypadku widać zemściła się na pracowni. Myślę, że dzisiaj największym przegranym jest pracownia sondażowa. Nie wzięto pod uwagę specyficznych, indywidualnych uwarunkowań lokalnych, a przyjęta zasada uogólnienia, że w Polsce wygrywa PO czy PiS w tym przypadku legła w gruzach.

Takie podejście stwarza ryzyko i duże prawdopodobieństwo rozbieżności, co jednak

nie zmienia faktu, że karta w formie książeczki jest niestety bardzo niebezpieczną formułą, bo działa destrukcyjnie, rozmydla wynik, co więcej, wręcz wprowadza w błąd wyborców. Konstrukcja tej nieszczęsnej „książeczki” bez karty informacyjnej wyjaśniającej zasady głosowania ewidentnie się tutaj mści. Podsumowując przyczyną zaistniałej sytuacji są: po pierwsze, kryzys klasy politycznej, po drugie, wadliwość samej konstrukcji książeczki wyborczej oraz związane z tym niedoinformowanie jak należy poprawnie oddać głos.

Niestety staliśmy się społeczeństwem na tyle uzależnionym od mediów, że nie ufamy własnemu rozumowi i rozsądkowi, a nasze życie obraca się wokół sondaży. To jest pułapka, w którą daliśmy się wciągnąć, niestety staliśmy się pokoleniem działającym intuicyjnie czy wręcz podprogowo zaprogramowanym. To niestety świadczy o tym, że po 25 latach od odzyskania wolności jesteśmy społeczeństwem bardziej zniewolonym niż kiedykolwiek. Te wybory, to poniekąd dzwonek alarmowy, żeby zacząć myśleć samodzielnie, zacząć analizować, a nie korzystać z gotowych często podsuwanych nam scenariuszy.

Z jednej strony mamy prezesa Kaczyńskiego, który z mównicy sejmowej mówi wprost, że wybory zostały sfałszowane, a z drugiej całą ekipę rządową z prezydentem Komorowskim, który wprawdzie uważa, że PKW personalnie przeżywa kryzys, ale nie przyjmuje do wiadomości, że wybory mogły być sfałszowane. Czy taka postawa nie otwiera furtki do usankcjonowania obecnej sytuacji i do nowych nadużyć?

– Mam swoją własną diagnozę i nie umiem powiedzieć czy te wybory zostały sfałszowane czy nie, ale powtórzę raz jeszcze, że na pewno zostały źle, wadliwie przygotowane. Myślę, że póki co ta teza bardziej obroniłaby się i mogłaby się stać faktyczną podstawą do unieważnienia wyborów niż zakładanie z góry, że zostały one sfałszowane.

Trzymając się tezy o sfałszowaniu, trzeba najpierw to udowodnić. Według mnie, należałoby położyć akcent na tę pierwszą tezę, bo nie ulega wątpliwości i tu chyba wszyscy są zgodni, że te wybory zostały wadliwie przygotowane. To jest według mnie to, na co dziś należałoby położyć akcent. Brak należytego przygotowania wyborów, brak rzetelnej informacji dla wyborców to istotne elementy, które wypaczyły wynik końcowy tych wyborów.

To niestety sprawia, że Polacy mają prawo czuć się oszukani, a przynajmniej zawiedzeni, co więcej, to pokazuje, że spada poziom zaufania obywateli do

własnego państwa. I to według mnie, jest największą porażką tych wyborów samorządowych, a nie wyniki poszczególnych partii.

Czy pana zdaniem podanie się członków PKW do dymisji zamyka sprawę?

– Dymisja członków PKW jest sygnałem, że kończy się pewna epoka i konieczne są głębokie zmiany zarówno w samej PKW, jak i w ordynacji wyborczej. Moim zdaniem, należy przeanalizować i poważnie się zastanowić nad tym, czy przy okazji następnych wyborów samorządowych, szczególnie do sejmików wojewódzkich i powiatów, nie wprowadzić okręgów jednomandatowych. Okręgów, w których obywatelom da się prawo wyboru na jednej kartce 5, 6 czy 7 kandydatów po nazwisku, a dopiero na drugim miejscu byłby szyld partyjny, z czym mamy do czynienia dzisiaj i co prowadzi do upartyjniania samorządów.

Największym problemem w Polsce jest dzisiaj upartyjnienie?

– Zdecydowanie tak. Niestety, jako społeczeństwo daliśmy się upartyjnić, ale tak naprawdę nie stać nas na to. W samorządach potrzeba fachowców, uczciwych ludzi, którzy będą pracować w dobrze pojętym interesie przede wszystkim lokalnej społeczności, a nie w interesie partii. Niestety to upartyjnienie jest dzisiaj grzechem głównym polityków.

Proszę zwrócić uwagę, że na dole działacze z PO, PSL czy PiS nie ustalają, kto będzie marszałkiem danego województwa, ale decyduje o tym Warszawa. Skoro tak, to na usta ciśnie się pytanie: po co te wybory, skoro koalicja rządowa ma przełożenie także na samorządy, a nie mieszkańcy poszczególnych regionów.

Czy pana zdaniem PKW pomijając już personalia, jest gotowa na przyszłoroczne wybory prezydenckie i parlamentarne?

– W przypadku wyborów prezydenckich sprawa wydaje się bardzo prosta. Tak naprawdę wystarczy sprawny kalkulator, ołówek i kartka. Dlatego byłbym przeciwny, aby używać do liczenia głosów wadliwego systemu komputerowego, który jak pokazuje życie się nie sprawdził. Może lepiej byłoby policzyć te głosy na piechotę.

Natomiast, jeżeli chodzi o wybory parlamentarne, to mam nadzieję, że do końca roku zostanie uruchomiona procedura stworzenia komputerowego systemu, który zagwarantuje solidne przeliczenie głosów. No chyba, że dajemy sobie spokój z

progami 5-procentowymi i wprowadzamy wszędzie systemy jednomandatowe na wzór brytyjski, a politycy przestaną się kryć za polityczne szyldy, a zaczną z otwartymi przyłbicami walczyć o głosy wyborców, firmując w pierwszej kolejności swoje imię i nazwisko, a dopiero na drugim przynależność partyjną. Warto się nad tym zastanowić, chodzi oto żeby do organów przedstawicielskich wchodziły osoby, które po pierwsze uzyskają najlepszy wynik, a po drugie wartość zacznie mieć imię i nazwisko kandydata i jego dokonania, a nie partyjna przynależność.

Dziękuję za rozmowę.

Źródło: Nasz Dziennik. [Czytaj dalej...](#)